

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83.

TREŚĆ NUMERU:

Zjazd stowarzyszeń spożywczych, przez H. L. Marzenia utopijne p. Edwarda Grabowskiego.
Z dziedziny wychodźstwa przez W. Wr-skiego.
Ręce, przez Leona Choromańskiego.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2—3 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Instytnkt targowicki, — H. L.
Święto cierpienia, p. J. M. Muszkowskiego.
Niefortunni Pigmaljoni, p. Wacława Wolskiego.
Wiadomości bibliograficzne.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy. (ark. 67 i 69).

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci.



Redakcja i administracja „SPOŁECZEŃSTWA”
przeniesiona została na
ul. Wielką Nr. 1-A m. 1. Tel. 97-83.
(róg ulicy KALIKSTA).

Ażeby przyspieszyć ukończenie dodatku dawać
będziemy od czasu do czasu arkusze podwójne.



ZJAZD STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCZYCH.

Drugi zjazd stowarzyszeń tych odbył się pod hasłem, że „kooperacja — to nie jakiś nowy sposób osiągnięcia zysków, lecz system, który ma czynić dobrze wszystkim”. I choć zjazd nie dowiódł, że czyni już „dobrze wszystkim”, nie mniej jednak widzieliśmy, że uczestnicy reprezentowali tym razem znacznie większą liczbę stowarzyszonych w porównaniu z rokiem ubiegłym. Według sprawozdania, liczba stowarzyszeń współdzielczych w kraju jest bardzo niepewna, według wszelkiego prawdopodobieństwa wynosi 670.

Z pomiędzy tych stowarzyszeń do Biura Informacyjnego 130 nadesłało sprawozdania; a oprócz tego jeszcze 47 przysłało swe bilanse w odpowiedzi na ankietę, zarządzoną przez Biuro Informacyjne, tak, że dokładne wiadomości dotyczą 177 stowarzyszeń. Zrzęsyły one przeszło 27,000 spożywców i mają obrotu 4,5

mil. rubli. Bilans ich na rok bież. obejmuje w aktywach i pasywach 1,220,045 rb.

Co się tyczy typu, do jakiego możnaby te stowarzyszenia zaliczyć, to z pomiędzy nich jest 62 rolniczych, 61 robotniczych i 53 mieszanych, złożonych przeważnie z inteligencji małomiasteczkowej. Najlepiej idą spółki włościańskie, gorzej już robotnicze, a może najgorzej małomieszczańskie, gdzie albo panuje apatia, albo zależność od dotychczasowych pośredników paraliżuje wszelkie lepsze usiłowania.

Chcąc oznaczyć szybkość wzrostu obrotów, najlepiej porównać bilanse z dwóch lat 1908 i 1909 tych stowarzyszeń, które mają najdokładniej prowadzoną rachunkowość, a okaże się, że obrót wynosił w r. 1908 1,570,000 rb., a w r. 1909 — 1,615,000, czyli wzrost o 11 proc., tymczasem liczba uczestników wynosiła w r. 1908 — 19,036, a w następnym 19,554, czyli wzrosła o 2 i pół procent, a więc każdy z uczestników zwiększył w ciągu roku swe zakupy blisko o 9 proc.

Stosunek obrotu handlowego do kapitału zakładowego ma się jak 10 do 1, gdyż obrót wynosi 4 i pół mil., a kapitał 450 tys. rub.; zysk brutto wyniósł 11 proc. w sklepach związkowych, a 12 proc. w sklepach nie należących do związku; koszty handlowe wynoszą w pierwszych 7,8 proc., w drugich 8,9 proc., a więc czysty zysk wynosi 3 proc., czyli około 141,000 rb. we wszystkich stowarzyszeniach. Koszty handlowe wyniosły ogółem 362 tys. rub., z czego trzecia część przypada na komorne, a dwie trzecie na pensje, czyli że około 600 osób miało zarobku 240 tys. rub. Ze sprawozdania z działalności „Biura informacyjnego” dowiadujemy się, że w 1909 i 1910 r. dokonano 116 lustracji. Rachunek przedstawia w dochodach 7,163 rb., wydatki 5,566 rb., pozostałość 1,407 rb.

Zlustrowane stowarzyszenia dają się podzielić na 4 kategorie: 1) te, które mają poprawną rachunkowość i kontrolę sklepową; 2) te, które mają poprawną rachunkowość bez kontroli sklepowej; 3) rachunkowość niedokładną; 4) rachunkowość wątpliwą. Po dyskusji w sprawie działalności Biura informacyjnego zjazd uchwalił wnioski następujące:

1) Budżet Biura informacyjnego na wniosek komisji zjazd zatwierdza.

2) Uznając celowość lustracji, wyrażono życzenie, aby ilość lustracji, a także liczbę lustratorów powiększyć.

3) Pozostawić organizację Biura informacyjnego do chwili zatwierdzenia Związku stowarzyszeń spożywczych.

Dyskusja w kwestji pośrednictwa dla sklepowych i rachmistrzów doprowadziła do następujących rezolucji:

1) „Zjazd poleca Biuru informacyjnemu zająć się pośrednictwem pracy sklepowych i rachmistrzów, dla umożliwienia tego uważa za konieczne, aby do Biura napływały wszelkie informacje o wymówieniu miejsca z obu stron, lecz jednocześnie żąda, aby wraz z podaniami nadsyłano wyciągi z księgi sklepowej; w przeciwnym razie uważać się będzie podanie za niebyłe.

2) Biuru informacyjnemu przysługuje prawo proponowania zamiany pracowników, tak, aby otworzyć drogę do przyszłości zdolniejszym.

3) Biuro powinno dawać pierwszeństwo byłym pracownikom spółek współdzielczych.

4) Zjazd zobowiązuje stowarzyszenia związkowe do zaprowadzenia w najkrótszym czasie kontroli sklepowej.

5) Zjazd uznaje potrzebę ubezpieczenia bytu sklepowych.”

Omawiano w dalszych obradach zjazdu zadania, stanowiące o rozwoju towarzystw współdzielczych, mianowicie: organizację hurtowni i wspólnych zakupów towarów bezpośrednio od producentów.

Z braku odpowiedniego kapitału zakładowego istniejące Biuro informacyjne ograniczyło się jedynie do zorganizowania zakupów wspólnych. Działalność Biura w tej sprawie rozpoczęła się w marcu 1909 r. i do końca tegoż roku Biuro wykonało 1,908 obstalunków na sumę 17,000 rb. Zacięte współzawodnictwo ze strony pośredników prywatnych utrudniało organizację zakupów, czynionych za pośrednictwem Biura. Zjazd, biorąc okoliczność tę pod uwagę, uchwalił:

„Zważywszy, iż hurtownia liczyć może na powodzenie i zapewnić stowarzyszonemu korzystne warunki zakupu tylko pod warunkiem wielkiego obrotu i wyrobionej solidarności stowarzyszeń, zjazd poleca popieranie Biura informacji stowarzyszeniom związkowym przez nadsyłanie zamówień do firm, z którymi Biuro jest w stosunkach“.

Na zjeździe omawiano między innymi, kwestję organizacji specjalnych Kursów dla pracowników stowarzyszeń współdzielczych, sprawę sprzedaży towarów na kredyt, kwestję popularnych wydawnictw o współdzielczości, wreszcie wygłoszono kilka odczytów na tematy specjalne.

Uczestnicy zjazdu, przejęci ideą współdzielczości dla współdzielczości, widzą w postępującym ruchu cechy solidarności społecznej. Wygłoszone i przyjęte hasło „czynienia wszystkim dobrze”, pozwala przypuszczać, że nasi działacze niedługo wypowiedzą się wyraźnie, jako zwolennicy tej mieszczańskiej utopji, która w krajach uprzemysłowionych otwiera dla ruchu współdzielczego szerokie perspektywy, prowadzące w głąb podstawowych przeobrażeń społecznych. Zwolennikom przeobrażeń istotnych ustroju współczesnego, usuwających radykalnie panujący system wytwórczości kapitalistycznej, współdzielczość wydaje się nie jako cel sam w sobie, lecz jako środek, sprawdzający polepszenie warunków materialnych klasy robotniczej i przez to ułatwiający walkę o zniesienie podstaw ekonomicznych ustroju nowoczesnego. Przytem tacy zwolennicy uważają hasło „czynienia wszystkim dobrze” za chimeryczne i na dalszą przestrzeń bezplodne, albowiem na wulkanie dzisiej-

szych walk klasowych, muszą zniknąć bez żadnych wyników realnych wszelkie usiłowania, zmierzające do objęcia w granicach organizacji współdzielczych żywiołów wzajemnie się wyłączających i zwalczających na terenie dążeń społecznych i politycznych. W środowisku robotniczym w okresach walk ekonomicznych coraz częściej ujawniają się potrzeby kojarzenia wysiłków towarzystw współdzielczych, związków zawodowych i partii politycznej. Organizacje te, różne pod wielu względami, w gruncie rzeczy spełniają pożądaną rolę wzajemnego dopełniania się, a w chwilach przełomowych—rolę jednej zwartej całości i potęgi klasowej. Nie jeden przykład z praktyki belgijskiej i francuskiej coraz wyraźniej wskazuje, że rozwój współdzielczości robotniczej, tam gdzie warunki lokalne nie stają na przeszkodzie, winien postępować równolegle, lecz w ścisłej łączności ideowej z innymi instytucjami robotniczymi, jako konieczne ogniwo w nieustannym procesie wszechstronnego wyzwolenia. U nas idea takiej oto współdzielczości robotniczej w dzisiejszym całokształcie rzeczy na przestrzeń bieżącego okresu, uważana być może, niestety, za chimeryczną i przedwczesną.

Jeśli zaś idzie o przedmiotową ocenę rozwijającego się dziś mieszczańskiego ruchu współdzielczego, mając naturalnie na uwadze jego znaczenie ogólnospołeczne, to może wypaść ona równie dodatnio, jak ocena każdego wysiłku zbiorowego, zmierzającego do spotęgowania i rozwoju inicjatywy społecznej, jakoteż zwiększenia korzyści powszechnej kosztem rzeszy pasorzytów indywidualnych. Lecz nic ponadto.

L.

MARZENIA UTOPIJNE A MYŚL WSPÓŁCZESNA. ¹⁾

(Współczesność Karola Fourier'a).

(ciąg dalszy).

Na „pasje” ludzkie, czyli na ich popędy czy namiętności składa się, zdaniem Fouriera, 12 czynników: 5 zmysłów, 4 uczucia i 3 usposobienia.

5 zmysłów (wzrok, słuch, powonienie, smak, dotykanie)—to czynniki najpierwotniejsze. Popędy z tych zmysłów zrodzone kojarzą się z 4-a uczuciami zasad-

¹⁾ Errata.

W numerze poprzednim w artykule p. t. „Marzenia utopijne a myśl współczesna”, wkradło się wskutek niedopatrzania na str. 263 w szpalcie 2-jej kilka pomyłek, z których najbardziej zasadnicze niniejszem prostujemy.

1) Zdanie umieszczone w wierszu 9-ym i 10-ym od góry brzmieć powinno:

„Kto im (t. j. marzeniom i pragnieniom) zadość nie czyni z jakichkolwiek powodów jest samobójcą lub zabójcą”. (W numerze omińto słowa: „lub zabójcą”).

2) W wierszu 43-im od góry, po zacytowaniu zdania Nietzsche'go umieszczono zamiast znaku zapytania—kropkę i opuszczono znak odsyłacza: „1)”; w odsyłaczu tym powinien być przekład polski po niemiecku wyrażonej myśli Nietzsche'go; tymczasem przekład ten umieszczono nie w końcu szpalty, lecz w jej środku w wierszu 65-ym i 66-ym od góry; a w dodatku przekład ten wydrukowano mylnie; brzmieć winien: „Kto z was może równocześnie śmiać się i być wznieścionym? („W numerze dodano na końcu wyraz: „fizycznie”).

3) Wielokropki umieszczone w wierszu 63 i 64 od góry jest omyłką druku. Zdanie umieszczone w wierszu 62-im i 63-im od góry brzmieć powinno:

„Stabizna sama zaniknie, zamrze duchowo, jak dziś zamiera fizycznie”. Wyraz zaś „fizycznie” omyłkowo dodano do powyżej podanego przekładu zdania Nietzsche'go.

4) Zdanie wydrukowane w wierszach 51—54 od góry brzmieć powinno:

„A podniosły ten śmiech, ten śmiech, przechodzący do porządku nad wszelkimi sentymentalniami, wesołemi i poważnemi smutnościami, ten śmiech—życie, musi być moony bo stabizna wyginie!” (Wydrukowano zaś: „sentymentalniami wesołościami i poważnemi smutnościami”).

niczemi, i różne ich ilości stanowią o rozmaitych jakościach doznawanych wrażeń. 4 uczucia zasadnicze— to przyjaźń, ambicja, miłość i uczucia rodzinne (ojcostwo — macierzyństwo). Z rozmaitych kombinacji tych uczuć i zmysłów powstają 3 „pasje”—usposobienia: kabalistyczne, motylkowate i mieszane. Usposobienie kabalistyczne polega zapewne na pewnej zachowawczości natury ludzkiej, na poczuciu wspólnoty, przywiązania; żywo się przeciwstawia motylkowatości, grającej w marzeniach Fouriera rolę pierwszorzędną. Motylkowatość to namiętność zmienności, to główny czynnik postępu. Nieszczęściem ludzi jest jednostajność; wytwarza ona wszelkie stany przykre. Tymczasem każda czynność, trwająca niedługo, każdy stan psychiczny nie zatopiony w kabalistycie, lecz lekko i łatwo przystosowujący się do zmienionych warunków daje w rezultacie wesołość, lekkość, swobodę i użycie. — 3-ia „pasja” — usposobienie mieszane polega na pragnieniu równoczesnego kosztowania dwu lub więcej przyjemności, i właśnie wykształcenie tego usposobienia „daje najwięcej warunków do szczęścia, tworząc z różnych przyjemności pewien amalgamat, podnoszący upojenie przyjemnością do potęgi egzaltacji.” (Le nouveau monde industriel et sociétaire ou les séries passionnées. 1829. Sekcja I.)

Powyższe 12 czynników duszy ludzkiej stanowią kamień węgielny marzeń Fouriera. Na nich buduje on przyszły swój ustrój; o ich wzajemnym pogodzeniu, zharmonizowaniu marzy, wiedząc, że to zharmonizowanie da ludziom zamiast smutku — radość, zamiast nudy—wesołość, zamiast znużenia—zadowolenie, zamiast marnowania sił i zdolności—ich należyte wykorzystanie i użycie.

Zwłaszcza ważną u Fouriera jest owa motylkowatość, z której marzyciel wysnuwa potrzebę reorganizacji ustroju społecznego na zasadach żywo sprzeciwiających się wszelkiej specjalizacji, wszelkiej „kabale”. Ludzie u Fouriera—to piękni i szczęśliwi dyletanci. Co kilka godzin zmieniają zajęcie, ażeby ich dokonywanie jednych i tych samych czynności nie nudziło i nie nużyło. Zmienność zajęć wywołać ma zanik opieszałości w robocie, jej intensywność, pomysłowość pracowników, ich wesołość i swobodę. Zadowolenie namiętności zmienności przeprowadzone jest systematycznie i w dziedzinie stosunków płciowych, co wywołało główne gromy ze strony wszelakich moralistów na burzącego rodzinę mieszczańską „szalonego marzyciela”.

Rodzina i życie płciowe w marzeniach Fouriera odgrywają rolę niepoślednią. Dzieje ludzkości dzieli marzyciel na epoki; różnice pomiędzy temi epokami (edenizm, dzikość, patryarchat, barbarzyństwo, współczesna marzycielowi cywilizacja, przepowiadany ustrój—garantyzmu) są głębokie; najgłębsze jednak różnice wynikają ze zmiany we wzajemnym pożyciu płci.

Fourier poddał ostrej krytyce współczesne mu pozorne jednożeństwo i jedność; wykazywał fałsz, obłudę, wynikające z zastygłych form prawnych, w jakie „cywilizacja” zakuła radosne lub tylko niestety radości łaknące życie. Krytyka rodziny „chrześcijańskiej”, czy „cywilizowanej” wyrażając się terminologią myśliciela, dziś wydać się może dosyć oklepaną, powszechnie znaną, banalną niemal. Dowodzi to jednak, że krytyka ta która przed 100 laty wzbudzała oburzenie niemal powszechne, dziś wżarła się ludziom w sposób myślenia, w najgłębsze, często bezwiedne odruchy. Targowisko małżeńskie, prostytucja małżeńska, zdrada małżeńska, mąż-rogacz, żona stała się zdradzana—to dzisiaj zatrać już o trywialność. Nierozważalność małżeńska niemal znikła już z prawodawstwa obowiązującego. Zastosowane do ducha czasu, zrewidowane kodeksy cywilne ułatwiają rozwody, znoszą hańbę, ciążącą na dzieciach nieślubnych, wprowadza-

ją zasadę obowiązujących dla nieślubnych ojców alimentów. Zbyteczna wytykać tu linię rozwojową prawodawstwa; zbyt ona widoczna i jasna. Jeśli zaś w naszym nieszczęsnym kraju w tej dziedzinie zastój bezwzględny panuje, to znajduje się on w ścisłej zależności od panoszącej się w całym państwie teokracji i od zastój w dziedzinie całego prawodawstwa cywilnego, wywołanego m. i. odmiennym prawodawstwem kraju naszego od prawodawstwa większej części państwa i brakiem zainteresowania się naszym prawodawstwem instytucji prawodawczych państwa.

Krytyka rodziny „cywilizowanej” Fouriera głęboko się wżarła w krew społeczeństw współczesnych. Ze świecą dziś szukać należyć ideologów bezwzględnej wierności małżeńskiej, z latarniami znaleźć niepodobna ideologów, rzucających gromy potępienia na „bękartów”. Mowa tu oczywiście o kulturalnych warstwach społecznych.

Ale Fourier poszedł dalej od współczesnych. Obcą mu była myśl wzajemnego „posiadania się” małżonków, czy kochanków. Charakterystycznym dla marzyciela było to, że nie zniósł w swych utopjach społecznych własności prywatnej, że podział bogactw uzależnił po części od ilości włożonych kapitałów; w tym względzie Fourier nie ujął reformy projektowanej zbyt głęboko; w tym też względzie zachodzi pomiędzy nim, a demokracją społeczną dzisiejszą różnica zasadnicza. Ale właśnie ta niezbyt głęboka krytyka ustroju „cywilizowanego”, jako ustroju, opartego na własności prywatnej dóbr materialnych, jest dla Fouriera bardzo charakterystyczna w zestawieniu z głęboko przemyślaną i ujętą krytyką stosunków płciowych. Fourier — badacz dusz ludzkich, nie tyle poddał krytyce świat dóbr materialnych, ile urządzenie, mające odpowiadać wyższym pragnieniom ludzkim. Skąd się bierze poczucie „zdradzania” męża przez żonę lub żony przez męża? Czy nie jest ono oparte właśnie na głębokim przeświadczeniu o tem, że mąż i żona do siebie wzajem należą? Czy takie pojmowanie nie jest najstraszniejszą niewolą współczesną, niewolą stokroć gorszą od niewoli starożytności; gdy bowiem niewola starożytności — to niewola ciała, niewola — nie tamująca świata pragnień i marzeń, niewola małżeńska — to niewola uczuć, pragnień i marzeń. Nie czyn jest tu przestępstwem, lecz popęd najdrobniejszy, nie mówiąc o marzeniach i pragnieniach.

W usta Chrystusowe, włożono sławetne zdanie, brzmiące mniej więcej w ten sposób, że kto spojrział na niewiastę okiem pożądliwym, ten już ją zbezczeszczył. Ale subtelność współczesna nie wymaga spojrzeń! Wystarczy marzenie dla „zbezczeszczenia”. Bo istotnie zbezczeszczeniem dla księży i moralistów wszelkich wyznań będzie najmniej uświadomiony popęd do radowania się z życia, popęd wywołany widokiem, myślą lub nawet wyobraźnią o żywym cielem. Radość dla zaświatowców pochodzić może tylko z marzeń o bezcielesnych duchach.—Ale temu światopoglądowi kościotrupów, tym biczownikom ciała i piękna, uznającym jednak „moralność” małżeńskiego łoża—przeciwstawia się radosny, życiowy i cielesny socjalizm, socjalizm, dla którego krew nie jest czemś grzesznym, lecz jest wartością pierwszorzędną, wartością, będącą warunkiem istnienia wszelkich wartości; ta wartość — to zdobycie tysiącoletni mozolnego wznoszenia się człowieka od najniższych tworów do współczesnej, subtelnej krwi—ducha Nietzsche’go.

Jeżeli światopogląd ascezy chrześcijańskiej woła jednym, przez kapłanów pobłogosławionym: „Crescite et multiplicamini”, gdy dla innych — wyklętych i słabych ma gromy potępienia i pogardę, to współczesny poganin ustami Nietzsche’go woła, tęskniąc i pragnąc, a pragnienie swe i tęsknotę kultuwując:

„Nigdy jeszcze nie znalazłem kobiety, z którą dzie-

ci bym mógł mieć, kobiety, którą miłuję; ciebie bowiem miłuję, wieczności!"¹⁾

(Zarathustra. Cz. III. Die sieben Siegel).

I biczownikom ciała pragnącym zabić radość życia, odpowiadają poganie ustami tegoż myśliciela:

"Głębokim jest ból świata, lecz rozkosz głębszą jeszcze od bólu serdecznego; ból woła: „przepadnij!” Lecz wszelka rozkosz chce wieczności, głębokiej wieczności!"

(„Tief ist ihr (der Welt) Weh—

„Lust tierer noch als Herzeleid: in mir

„Weh spricht: Vergeh!

„Doch alle Lust will Ewigkeit—

„—will tiefe, tiefe Ewigkeit!").

(Zarathustra, Cz. III. Das andere Tanzlied).

Socjalista Fourier chce zdobyć dla ludzi radość życiową, chce stworzyć warunki jej pełnego rozwoju; oczywiście przeczuwa tu marzyciel nie orgje t. zw. „zmysłowe“, lecz wieczną tęsknotę żywego człowieka, tęsknotę nie zaspokojoną, choć zaspakajaną. I dla tego Fourier jeden z pierwszych najgwałtowniej napada na współczesną mu niewolę małżeńską, chce wolności dla popędów życiodajnych, chce wolności dla radości.

I snuje marzyciel złote nitki swych marzeń przyszłości. I wyobraża sobie, jak w przyszłości miejsce dzisiejszego skrępowania płciowego, miejsce wywołanych przez to skrępowanie fałszu, obłudy, zajmie wolność płciowa, szczerłość i otwartość.

Zabić trzeba w człowieku przeświadczenie o jego prawie do wyłącznego posiadania w miłości! To instykt własnościowy tego samego pokroju, co instykt skapka do jego złota! Pragnienie użycia jest radosne, zatem szlachetne;—pragnienie wyłączności— to skąpstwo i nienawiść.

I tutaj krytykę Fouriera uzupełniają teorie współczesne o nienawiści odwiecznej, przyrodzonej, nienawiści zwierzęco dzikiej dwóch płci, pragnących wzajem się zniszczyć. Miłość—to nic innego, niż instykt zachowania gatunku. Wszyscy samcy pragną nasieniem swem zapłodnić wszystkie samice. Co na drodze—to nieprzyjaciel. Zniszczyć samicę — na korzyść pokoleń przyszłych. Niewątpliwie zapłodniona, rodząca i karmiąca samica krwi swej upust sowity oddać musi dla wydania pokolenia następnego. Każda samica jeszcze niezapłodniona jest dla samca rezerwoarem do zapełnienia, strzelbą bez ładunku; nabić, niechaj wypali, niechaj żyje przyszłość! Oto tendencje samców! Każda przez innego samca zapłodniona samica jest dla samca niemłą. Niewymownie korci go myśl, że prócz jego pokolenia powstaje równocześnie pokolenie inne, obce. A więc wszystkie samice dla każdego samca i to na wyłączny użytek! Innych samców, rozplodowców trzeba zniszczyć, doszczętnie wytepić, żeby zapanował jeden tylko gatunek, własny! A więc nienawiść do życia samic z obcymi samcami, a więc zazdrość, żądza wyłącznego posiadania!

I to samo u samic! Samica nie znosi zdolnego do zapłodnienia samca, któryby zapładniał inne samice. Wyssać z samca wszystkie życiodajne soki, wszelką żywotność, energję, zrobić go niezdolnym do zapłodnienia innych samic, uczynić żeń niedołęgę, ledwie nogami powłóczącego, a to wszystko dla tego, aby inne, obce pokolenia nie wyrastały. Całe nasienie samców wszystkich — dla jednej samicy; wyssać, wymiętosić, z żywego ciała uczynić martwy, obwisły flak—oto żądza samicy; a zatem nienawiść do myśli o zapładnianiu innych samic, bo te inne odbierają to, czego każda pragnie jaknajwięcej, bo powstaną nowe, obce pokolenia, współzawodniczące w walce o byt

z pokoleniem naszym; a zatem zazdrość samic o samców, żądza wyłączności.

Temu rozpasanemu zwierzęctwu, tej żądzy wyłączności u samców i samic odpowiada u t. zw. cywilizowanych ludzi takąż żądza wyłączności, która daje życie uczuciu zazdrości, podejrzliwości i t. d.— Fourier przeciwstawia tym zwierzęcym instyktom kosmiczną miłość życia, jako życia, — życia, jako radości i siły. Wyrosnąć nareszcie ze zwierzęcego przeświadczenia o wyłączności w miłości, pojąć, że to przeświadczenie jest dzieckiem żywiołowej nienawiści obu płci, wykształcić kosmiczną radość i tęsknotę do wieczności—oto hasła ludzkości kulturalnej.

Przeżytkiem z epoki zwierzęco dzikiej jest wzajemna walka mężczyzn o kobietę lub kobiet o męża czyżnę. Pojedynki, zabójstwa, walka o „honor” zdradzonego męża i t. p. — na tle powyższem wyglądają ohydnie, a jednak dziś nawet nie są rzadkością. Ale Fourier krytykuje nie tylko zjawiska powyższe. Jeżeli dawniej mężczyźni walczyli o kobietę, to dzisiejsi kulturalni ludzie najczęściej sobie wzajem ustępują. Miejsce kobiet, oblewających się wzajem witrjolem, zajmuje w społeczeństwach współczesnych Maeterlinckowska Séllysette'a, popełniająca samobójstwo i usuwająca się z drogi kochającym się ludziom, a samobójstwu temu nadająca świadomie charakter nieszczęśliwego wypadku, ażeby radującym się nie zostawiać cienia.

Ale i w tym szlachetnym postępku znajdujemy bezpośrednie ślady zwierzęcej zazdrości, żądzy wyłączności. Czemu Séllysette'a żyć nie mogła? Czyż miłość dwojga ludzi była dla niej tak nieznośną, że aż zabójczą? A więc żądza wyłączności znowuż, bo Meleander niewątpliwie miłuje Séllysette'ę.

Póki tkwi ta żądza wyłączności, póki człowiek nie wyzwoli się z zazdrości, póty nawet wyzwolony z przesądów o skrępowaniu małżeńskim człowiek wolnym nie będzie. Wolny w czynach, będzie skrępowany w myślach. Na uczucia wzajemne mężczyźni i kobiety patrzą przez pewien pryzmat. Nie patrzy się na to, co jedno drugiemu daje, lecz na to, co każde daje innym; niema bezpośredniości w stosunkach. Obcując ze sobą, ludzie nie obcuja, jak ludzie z ludźmi, lecz, jak z cudzemi przyjaciółkami, żonami, wdowami, rozwódkami, pannami, i przeciwnie—z cudzemi mężami etc. Stąd potrzeba zatajenia swych stosunków, swego życia, stąd brak szczerłości, stąd często fałsz. Kochanek wolny skrada się do wolnej kochanki w ten sposób, aby go nikt zauważyć nie mógł, i nie dla tego, aby go kto nie złapał, jak złodzieja, kradnącego „cudzą własność“, bo tej własności już się nie uznaje, ale dla tego, aby sobie i kochance „opinji“ nie psuć, aby nie psuć stosunków z ludźmi. Dla ludzi obcych, a kulturalnych stosunek dwojga ludzi jest czemś absolutnie oderwanem; oczywiście wszystkie uczucia znajdują się w ścisłej wzajemnej zależności, ale niechaj wszelkie wiadomości o okolicznościach zewnętrznych nie wtrącają się do świata uczuć, nie mącą bezpośredniego obcowania!

I tutaj usłyszyby można zarzut, że ludzie bardzo sobie bliscy wzajem sobie wystarczają, wzajem sobie świat zasłaniają i o „opinję“ obcych nie dbają, ani też przeto o bezpośredniość stosunków z temi „obcemi.“

Zarzut to niebywale niebezpieczny, prowadzący do wyjątkowej niekulturalności. Ludzie wzajem sobie świat zasłaniający — to ze stanowiska rozwoju kulturalnego, ze stanowiska radości życiowej—nieszczęście, to jednostronność, wytwarzająca zabobony gorsze od religijnych, zwierzęctwo szpetniejsze od zwierzęctwa wzajem się zwalczających samców lub samic. Tacy ludzie—to zasklepienicy, dla których ideały ludzkości, jej smutek, radość, cierpienie i wesele—to rzeczy, nie przedstawiające wartości

¹⁾ „Nie noch fand ich das Weib, von dem ich Kinder mochte, es sei denn dieses Weib, das ich liebe: denn ich liebe dich, oh Ewigkeit!“

Pary, nie upatrujące świata poza sobą—to ludzie ciałni, to samobójcy, zakonnicy. Jeśli życie przedstawia dla nas wartość, jeśli zatem go pragniemy, to czyż podobna odgradzać się od świata zastoną drewnianą bezwrażliwością, czyż podobna stać się tak jednostronnym, aby reagować na ból i radość jednego tylko człowieka, pozostając obojętnym na uczucia ludzi innych. A skoro to niemożliwe, skoro tylko pozornie zrealizować się może przez ludzi, upodobnionych raczej do kółków z drzewa, aniżeli do wrażliwych na piękno i życie natur, przeto ideał ten rodzinno chrześcijański bywa osiąganym przez chrześcijańską ascezę i moralność małżeńskiego łoża w połączeniu z całym szeregiem względów natury praktycznej, wśród których dzisiaj główna rola należy do niezłatwionej kwestji publicznego wychowania dzieci.

Wśród kulturalnych ludzi współczesnych życie takich ludzi coraz jednomyślniej ulega surowej krytyce ze stanowiska wartości dzisiejszych.

„Chałupczka niska,
„Ojciec matkę ściska,
„Jak się pobierzemy
„I my tak będziemy.”

To nie jest pełny obraz życia ludzi przyszłości!

I dla tego, póki w ludziach tkwi potrzeba wyłączeni w miłości, póki przeto nie obcą im jest zazdrość, póty nawet wyzwoleni z pod przesądu o obowiązkach małżeńskich kochankowie skradać się do siebie będą potajemnie, bez zwracania uwagi innych, a jeśli postępować tak nie będą, to będzie to z ich strony nierozważne i nietaktowne.

I nie o takim pożyciu marzy Fourier.

Fourier daje obraz życia ludzi, wyzwolonych ze zwierzęcej zazdrości, ludzi przejętych kosmiczną radością życia, cieszących się widokiem miłości tak samo, jak cieszących się ciepłem i światłem słońca, świeżością rosy, wonią pól i lasów. Heteryzm przyszłości—wyzwolony nie tylko z pojęć o obowiązkach i więzach płciowych, lecz i z popędów zwierzęcych, wynikających z nienawiści obu płci, z ich żądzy do wzajemnego zniszczenia się! Nie będzie zazdrości, skoro będzie powszechne użycie i wolność! Ludzie będą sobie wzajem dogadzali i uprzyjemniali życie. Zabiją w sobie cierpienie, wywołane radością innych, a wykształcą radość z tej radości.

Przy takim wykształceniu i wychowaniu uczuć zagadnienie dzieci, ich wychowania i kształcenia nie będzie nigdy łańcuchem, krępującym radość rodziców. Nie będzie poświęcania się dla dzieci, a będzie tylko radość z dzieci.

Tem samem powstanie harmonja uczuć między ludźmi, a harmonja ta będzie dostosowaniem, uzupełnieniem harmonji, panującej we wszechświecie.

(Dok. nast.)

Edw. Grabowski.

Z DZIEDZINY WYCHODŹCTWA.

Warszawskie Biuro Informacyjne dla Emigrantów Żydów wydało sprawozdanie z działalności w r. 1909, t. j. 3-im swego istnienia.

Odrzuca się w oczy ogromny rozwój tej działalności. Gdy w r. 1908 Biuro udzieliło porady 2406 osobom, w roku sprawozdawczym dokonało tego już względem 8196! Prócz tego, odpowiedziało na 980 zapytań listownych.

Przyczynę wzrostu powyższego sprawozdanie przypisuje, z jednej strony, wzmożeniu się ruchu wychodźczego, wywołanego przez znaczne pogorszenie się stanu ekonomicznego żydów w Warszawie i na prowincji,—

z drugiej zaś, przez zdobycie sobie przez Biuro, dzięki usilnej pracy, zaufania mas żydowskich. (*)

Sprawozdanie twierdzi też, że olbrzymia większość żydów emigrujących z Królestwa, przechodzi dziś przez Biuro. Stąd statystyka tego ostatniego jest wogóle przybliżoną statystyką ruchu wychodźczego wśród żydów.

Co do miejsca emigracji, 68. 80% ogółu wychodźców, którzy przeszli przez Biuro, udawało się do Stanów Zjednoczonych. Najwięcej podążało do New-Yorku (41,30% ogółu wychodźców) i do Galvestonu (22,50%). Do Argentyny wyemigrowało 11,80%. Do starej ojczyzny — Palestyny (i wogóle Turcji) — zaledwie 7%. Świadczy to o przewadze konieczności ekonomicznych nad ideologią Syonu.

Mężczyźni emigrują przeważnie w sile wieku: od lat 18 do 35 było wychodźców 76%, od 35 do 50—16%. U kobiet odsetek starszych wiekiem jest liczniejszy, od lat 18 do 35 — 40%, od 35 do 50—36%.

Co do zajęcia, opuszczali kraj przeważnie wykwalifikowani:

rzemieślników — —	71%
kupców i handlarzy —	13%
wyrobników — —	6%
rolników i ogrodników	4%
bez określonego zajęcia	6%

Stan oświaty wychodźców wykazywał, jak zwykle u żydów, względnie nieznaczny odsetek analfabetów: czytających i piszących tylko po żydowsku było 49%, w kilku językach „ 32%, nie umiejących czytać i pisać „ 10%.

Warszawa dała 73% wychodźców, prowincja—26%.

Liczba wychodźców żonatych i bezżennych była prawie równa (51% i 49%). Natomiast kobiety żemżne stanowiły 88%. Ten wysoki odsetek emigrantek, podążających do mężów, którzy poprzednio już opuścili kraj, dowodzi, że ci ostatni potrafili osiedlić się na obczyźnie na stałe i że ruch wychodźczy wśród żydów nosi wybitne piętno bezpowrotnego.

Przyczyny emigracji były przeważnie ekonomiczne (74%); z powodów rodzinnych opuściło kraj 17%, z nieświadomych—9% ogółu wychodźców.

W. Wr-ski.

LEON CHOROMAŃSKI.

R e c e.

Dokończenie.

„Miłości, miłości! Szczęścia!”—powtarzał, krążąc po ogrodzie. Jak lawina rosła w nim żądza upojenia. Czuł się nieraz spokojnym dzień cały, lecz na wieczór jak lawa w kraterze wulkanu bulgotać w nim zaczynała zjadliwa niechęć i niecierpliwość. Przed oczyma stawały obrazy okrucieństwa: że trzyma człowieka za gardło i dusi go. Widział wyszłe na wierzch, zalane krwią oczy i konwulsyjnie rozczapierzone palce tamtego. Albo schodziła żałość i unosiła jego serce, na cud czekające, w smutną bezludną krainę żółtych piachów, po których leniwie toczyły się rzeki niebieskie.

Aż ściana zlitowała się nad młodzieńcem. W pewien łagodny wieczór księżycowy otworzyło się jedno

*) Ważną niewątpliwie rolę odgrywa tu okoliczność, że Biuro udziela wszelkich porad zupełnie bezpłatnie. Czyni to mimo szczupłości środków, jakimi rozporządza. Z tego powodu „Izraelita“ wytyka za możliwym sferom żydowskim małą ofiarność: w r. 1909 Biuro miało zaledwie 92 członków, płacących nie mniej niż 10 rb. rocznie, i 60—nie mniej niż 3.

małe okno. A kiedy filozof przechodził obok, usłyszał dźwięczny śmiech kobiety.

Zatrzymał się. Dreszcz śmiertelnego oczekiwania przeszył mu serce. Ujrzał w głębi okna, przebitego w grubym murze, okna umieszczonego nisko, lecz tak wąskiego, że nie można przez nie przesunąć głowy, parę głębokich ciemnoszafirowych oczu, które patrzyły z gwiazdzistą ironją.

— Kto pani jest? — zapytał, składając ręce jak w zdumieniu.

— To ja raczej powinnam pytać o to — odparł melodyjny głos dziewczęcy.

Nastąpiła pauza, podczas której on jakby podziwiał ją i rozmyślał. Wreszcie rzekł:

— Ja już dawno tu czekam na panią... i w tęsknocie...

Głos jego brzmiał smutkiem uroczystym i zalał się jakby od łez, które trysnąć miały.

— I doczekał się pan — rzekła z cichą słodyczą.

Zamilkł. Przez kilka chwil patrzył jej w twarz w osłupiającym zachwycie. Ogarnęła go olśniewająca zaduma. Czyżby śnił? Czy w sprawę jego Niebios się wdały? Czy cud się iści?

I nareszcie, po milczeniu, szepnął jakby z głębi upojenia:

— Piękna jest pani..

— I cóż więcej? — zapytała cicho.

Zdawało mu się, że stoi w jasnych złotych promieniach jej spojrzenia. Na wargach jej lśnił uśmiech i nęcił jak kwiat upajający.

Zamknął oczy, by ujrzeć ją na nowo. Całował w myślach jej usta. Rzekł:

— Całuję usta pani. Czy pani to czuje? Chcę je całować..

Może tak będzie kiedy — rzekła z niezmaconym spokojem. Lecz dziś — jak pan widzi — niemożna.

Roześmiała się...

Uczuł, że żar buchnął mu w krwi od tych słów i śmiechu. Twarz jego zalał pałący rumieniec niepojętego wstydu. Ach, te słowa dziwne, figlarne i ten wdzięk-niestłuchany, kuszący! Pomimo swych tęsknot nie przeczuwał nigdy, że kobieta może być tak piękną.

— Może mi pani inną okazać łaskę. Niech pani poda rękę, abym ją ucałował.

Milcząc wysunęła rękę.

Była to giętka przepyszna ręka wyrzeźbiona z białego marmuru, który ożył, zmiękł i pulsował.

Dotknął smukłych palców gorącymi ustami, całował dłoń i dalej rękę po za łokieć, dokąd mógł sięgnąć.

Mówił:

— Mam twą rękę... Drży lekko... Wszystkiem jest ta ręka czarująca. Mam cię... trzymam w objęciach cała... Tyś moja...

Patrzyła mu w oczy oczami, w których widział uśmiechnioną tajemnicę Piękna i Wieczności. Wysunęła rękę z jego dłoni, podała mu drugą.

I w tę wpatrywał się z uniesieniem. Całował każdy palec. W głowie ważył zagadnienie, która z tych rąk jest piękniejsza.

Długo tak całował dłoń jej naprzemian i włosy, z których szpilki wyjęła, mówiąc niewiele, milcząc. Oddawała mu się cała. Czuł to, że chce ona, by wziął jej piękność, by pochłonał ją nazawsze.

— Czas mi już odejść — rzekła wreszcie. Przeziębnię się w tym korytarzu. Miałam już spać, lecz coś mnie tknęło, aby wyrzeć. Gdyby mnie tak zastano tutaj... Lecz służba śpi... Jestem w bieliźnie tylko i boso... w pantofelkach. W nogi mi chłodno...

— Szkoda, że nie mogę całować twych nóżek. Wiem, że są piękne, jak twe ręce. Ale, droga moja zrozumiej mnie: to okropne, że już odchodzisz. Dlaczego nie zapomniaś o wszystkim i nie zostaniesz ze mną przez noc cała? Nie odejdziesz tak chyba — prawda?

Nie! Zobaczymy się jutro. Naznacz mi czas i miejsce, gdzie ty chcesz?...

— Zobaczyć mnie możesz o godzinie piątej, nad wieczorem, w kościele świętej Weroniki.

— Ty przyjdiesz?

— Tak.

— Ja będę. Będę czekał. Nieustannie czuć będę twą rękę na ustach. Nie rozstanę się z nią, dopóki cię nie ujrzę.

— Ujrysz mnie z pewnością, mój drogi.

Okno się zamknęło. On stał i czekał, że uchyli się znów, że głos jej raz jeszcze usłyszy. Potem siadł na parkanie. Patrzył na rzekę, lecz nie widział jej. [Nie widział nic. Tonął w olśniewającym zapomnieniu, aż usłyszał świergot ptaków. Zbudził się rano. Słońce się wytoczyło i ścieżyny ogrodu leżały w różowo-cielistych miękkich objęciach światła.

Był o piątej w kościele świętej Weroniki. Wielki ołtarz i boczne gorzały światłem. Płonął rzęsiście ogromny świecznik i cicho dzwoniły kryształ. Do głównego ołtarza słała się droga z czerwonego sukna.

Modlących się niewiele było. Kilka starych suchych kobiet tuliło się po ławkach. Lecz napływ się zwiększał. Były to przeważnie młode dziewczęta. Wchodziły z lękiem, z uśmiechem oczekiwania. Stała w ciemnym kącie i patrzył na stare ponure obrazy, szare ściany, zdawało się — nasiąkły od wieków ciszą i chłodem grobu, lecz górne barwne okno grało wizją kwiatów i tęczy. Nużący rozkoszny dreszcz oczekiwania kołysał mu serce.

Rozległ się grzmot karet zajeżdżających, brzęk uprzęży, łoskot kopyt. U podwoi ukazali się mężczyźni we frakach, kobiety w białych sukniach.

Byli to arystokraci. Poznawał po zachowaniu pełnem zimnej grzeczności, po wypielęgowanych miękkich twarzach, po zębach, które połyskiwały raz poraz w uprzejmym uśmiechu. Poznawał kolegów z uniwersytetu, którzy zawsze trzymali się z dala, przeżywali śmieszniemi imionami i byli ludźmi dziecinnego umysłu.

Myślał, że ona będzie w orszaku weselnym. Ni-by ciężki cios oszołomił go wstyd ognisty, że ona jest... panną młodą. Tak. To była ona. Te same włosy ciężkie, których miękkość czuł dotąd, zebrane teraz w pukle koło uszu, ta sama pleć olśniewająca, matowo-biała! Czyż nie patrzył wczoraj w te prześliczne dumne oczy w tryumfalnej oprawie aksamitnej!

Twarz jej zdawała się spokojna. Nie była radosną ani smutną. Oddawała się ślubowi w uroczystem skupieniu, jak czemuś, co dokonać się musi. Jej długie rzęsy były opuszczone jakby ze wstydu. Na ustach, które wczoraj uśmiechały się tak czarująco, leżała powaga myśli. Może czuła obawę na progę nowych losów, lecz nie dawała wzruszeniu wyjść na jaw

Piersi jej oddychały swobodnie.

Gorzka pałaca litość nad sobą pierś mu zalała. Przez dwanaście godzin upajał się jej wspomnieniem i dręczył myślą, że nie przyjdzie. Lecz jeśli przyjdzie to myśli o nim, chce poznać duszę, którą z takim uniesieniem do stóp jej rzucił. I przyszła, jest, lecz jakże daleka! Odbywa się obrzęd, wobec którego małą i niepotrzebną jest jego obecność. Nie myśli o nim. Zapomniała zapewne. Niczem jest dla niej, a ona dla niego... Nie spuszczał z niej oczu, lecz ona nie widziała go... Ach, zapomniała już o nocy, kiedy patrzył w jej źrenice, w dwie głębokie otchłanie Piękna i Wieczności. Gdyby tak obróciła się nagle, znalazła go, zarzuciła mu ręce na szyję, krzyknęła tym ludziom: Nie rozłączcie nas nigdy!

Zatrzymał się obłąkanym wzrokiem na człowieka,

który miał zostać jej mężem. Dość wysoki mężczyzna, z twarzą chłodną, opanowaną. Mówił wzrokiem. Zasłużyłem na taką kobietę i biorę ją.

— Dlaczego? Dlaczego? — krzyczał zawistny żal w duszy młodzieńca. Dlaczego on, a nie ja. Ach niegodziwiec: nie czuje się nawet szczęśliwym. Jeżeli nie umiesz żyć, nie zastępuj drogi innym.

Odezwały się uroczyście organy. Wtedy wydało mu się, że ona drgnęła: myśl jej pograżyła się jeszcze głębiej, w większe zapadła osamotnienie, odsunęła się dalej od niego. Książę się ukazał, rozpoczął się ślub. A on patrzył dręczony tym widokiem jak zmorą senną. Zabierają mi ją, a ja nic... nic... Czuł się nikczemnym, śmiesznym.

Ujrzał że zaślubiona idzie zwolna środkiem kościoła. Była jak poprzednio spokojna. Lekki uśmiech uprzejmej damy jaśniał z jej warg. Lecz on widział, że dusza jej daleka od tego, co się dzieje, pracuje gdzieś w głębiach pełna wątpliwości. Głęboka w jej oczach stała teraz cisza a smutku. Nie widział go nikt, lecz on widział i zabierał tę tajemnicę.

Nagle jej głowa poruszyła się, przypomniała, obiegła kościół. Znalazła go. Jej oczy pojęły jego ból, napełniły się srebrzystym światłem miłosierdzia, krzyknęły mu:

— Ja pamiętam.

Pośród szelestu sukien i szurgotu nóg wprowadził ją orszak weselny.

Poszedł za innemi, wyszedł z kościoła, zatrzymał się na schodach. Ciężła mu głowa, ręce, nogi. Stał jak przykuty, nie mógł ruszyć się z miejsca. Obez władniiony był, bezsilny.

Siadając do karety obejrzała się raz jeszcze. Jej wielkie, chłodne teraz oczy spepnęły:

— I cóż, dzieciaku? Idź. Wszystko skończone...

Ruszyły pojazdy. On stał odrętwiały. Słuchał, jak gwar powozów gaśnie. Drzwi kościoła zamknięto. Kiedy się ocknął z letargicznej zadumy pusta była i cicha ulica. Ślub i orszak zniknęły jak mara senna.

Czuł, że ona — pomimo wszystko — jest tą rzadko spotykaną kobietą, której szukał tak długo i napróżno. Te ręce, które tulił i całował w noc księżycową, uniosły go na górę szczęścia, skąpały w promieniach uniesienia i pograżyły w mrokach. Miłość jego nie będzie miała jutra. Umrzeć musi ta miłość tak droga i niespodziewana! I o to stoi teraz w pustej ulicy jak marzyciel dziwaczny, upokorzony za to, że chciał szczęścia

... I ta najdroższa zawiodła... najdroższa na świecie całym, jedyna! Więc nadzieja, światło i miłość zagasnąć muszą! Miłość musi zagasnąć... miłość? upojenie, pieszczota, dobroć głęboka i zrozumienie? Więc potrzebne jest to rozstanie i wstyd, okrucieństwo i ponizienie?...

Wszystko w nim kipiało i szlochał. Był zelżony, nieszczęśliwy. Łzy go dusiły. Tracił oddech i przytomność. Roztwierał palce i zaciskał je jakby usiłując zgnieść rzecz twardą.

I nagle w oślepiającym, jaskrawym widzeniu uczuł do głębi włókien i rdzenia kości, że życie jest wrogiem, że świat chce poskromić i pokonać jego ja samotne. Uczuł, że jest światem odrębnym, a ona, ta dziewczyna, którą kochał tak krótko i gwałtownie stanęła po stronie tamtego świata.

INSTYKNT TARGOWICKI.

Ks. Jażdżewski oddając królowi co jest królewskiego oddał jednocześnie wszystko co oddać mogło Koło polskie wiernopoddańcze w sejmie pruskim. Głosu-

jąc za podwyższeniem królewskiej listy cywilnej; posłowie poznańscy dekretowali zarazem upadek ostateczny własnej godności i zanik poczucia narodowego. Pod tym względem agrariusze polscy przerzucili się w odległe czasy rzeczypospolitej, ulegli na wzór zgnuśniałej magnaterji, kupczącej prawami kraju i szukającej w paktach sprzedajnych objawu łaski ze strony możnych i chytrych władców cudzoziemskich. Lecz to co się działo w okresie upadku politycznego rzeczypospolitej, w epoce powszechnej korupcji zarówno w Polsce, jak w Prusach i gdzieindziej, w wyjątkowej erze tryumfującej zdrady, mającej wówczas w życiu politycznym narodów trwałość obyczaju — dziś ma zgoła inne znaczenie, niema objaśnienia w warunkach przedmiotowych i nie może być łagodzone nawet przez powołanie się na konieczność postępowania wobec władców, wymagających uległości wzamian za dobrodziejstwa. Przeciwnie, w dobie bieżącej, kiedy narody podbite przejmują się coraz bardziej dążeniami ku zdobyciu samodzielności i praw autonomicznych, kiedy uciskane narody historyczne w Europie i Azji stają w opozycji bezwzględnej — ugoda p. p. Jażdżewskich posiada wszelkie znamiona zwyrodnienia, które cechowało niegdyś białych i czarnych murzynów, sprzedawanych w niewolę od najdawniejszych pokoleń. Na tle działań antypolskich, które bądź co bądź wywołały powszechne oddźwięki protestu i wtrąciły życie poznańców w stan przewlekłego podniecenia i fermentu — trzeźwość panów Jażdżewskich i Turnów jest równie osobliwą i rażącą, jak podkasany taniec wokół otwartego grobu. W dodatku ci wyniosli posłowie nawet po fakcie nie widzą, że oddając „królowi co jest królewskiego” kierowali się instynktem targowickim, przeciwnie przekonani są, że akt ugody, przypominający tragizm ugody historycznej — jest manifestem „odwagi cywilnej, taktu i rozumu politycznego”. Wydaje nam się jednak że manifestuje to coś wręcz odmiennego, co dałoby się wyrazić tylko przez użycie pewnej metafory zoologicznej.

H. L.

ŚWIĘTO CIERPIENIA.

I.

Na glebie, użyźnionej popiołem zgliszcz, skropionej obficie łzami i krwią, owianej żarem upalnym rozpacznych westchnień, plenią się bujnie drobne, nieśmiałe, jakby zdziwione sprawą własnego istnienia, blade, wynędzniałe, już w poczęciu na śmierć wczesną skazane, małe kwiatuszki cierpienia. Posiały je chłodne wiatry północy, rozniosły je chyżo po ziemi całej. Rosną dziko na ugorach i w lasach, wciskają się między żrałe kłosa zbóż rozmaitych, rosną po zboczach wzgórz, nad brzegami potoków w odległych dolinach, ponad rowem gościńców, pod opłotkami zagród wieśniaczych, na zaniedbanych, plugawych polach podmiejskich. Plenią się wszędzie, nie zwracając uwagi niczyjej (tak ich jest wiele...), deptane nogą przechodnia, zrywane przez psotne ręce dzieci, puszczonej samopas, kwitną i giną w zapomnieniu — pozornem. Bo w istocie zapomnieć o nich nie można. Obraz ich przywarł do oczu, mdły, drażniący, zapach wypełnia nozdrza,

tylko że uczucia te nie dochodzą już do mózgu, stępiła komórki przestały już reagować na ciągle powtarzające się wrażenia.

A gdy przybył z Zachodu mędrzec pewien, wytrawny rolnik na zagonie dusz ludzkich, i wyrzekł twórcze słowo-zakęcie: „Tylko kwiaty radości są wieczne”, poczęto tępić zajadłe nasze drobne, nieśmiałe kwiatuszki. Sprowadzano nasiona roślin egzotycznych o dziwacznych kształtach liści i pstrych, niezwykłych barwach kielichów, wybudowano z przepychem oranżerie, wykreślono wykwitne kwietniki, i poczęto rozkoszować się zapachem ze stron odległych, wierząc, że zdoła on przytłumić słabą woń rodzimego zielska.

Ale znalazł się człowiek, który, poznawszy dojmujący zapach, kuszące barwy i bogate kształty roślin zamorskich, odwrócił się od nich z niechęcią. Ukochał mizerne, wątłe kwiatuszki cierpienia. Wypatrywał je pilnie w najodleglejszych zakamarkach, na opuszczonych uroczyskach, na zachwaszczonych ugorach. Począł je zbierać z nabożeństwem, z przejęciem i z czcią najgłębszą. Wil z nich wieńce, łączył je w wieźie ogromne, ubierał nimi chaty i dwory i gmachy miejskie. A tak umiał dobrać kolory, takie potrafił pleść wiązanek, że nikle kwiatki zajaśniały nagle niespodziewanym pięknem. I udało mu się pociągnąć ludzi za sobą, poszli z nim razem szukać kwiatu cierpienia i ukochali go całem ukochaniem nieszczęśliwych i wydziedziczonych.

Wyśnionę w wyobraźni poety postaci ubrał w skromne wianuszki z bladych kwiatków cierpienia, — i prosta ozdoba stała się niby świetlista aureola nad czołem zwykłych ludzi. I otworzyły się serca na przyjęcie ukoronowanych ręką twórcy męczenników. A on marzył coraz nowe, nie kończące się korowody cierpiących.

Dusze dziecięce szarpia się w nawpół świadomej walce o życie, gniecione kołem „systemu”. W zapadłym kącie umiera młoda, piękna dziewczyna, która poświęciła swe czyste jak lza życie dalekiej, prawie niedościgłej idei, a u jej łoża siedzi spódlały w codzienności towarzysz marzeń młodzieńczych. Syn wyrzeka się ojca, bo mu tak każe jasna, prawa świadomość współczesnego człowieka. Skarby najświętszych uczuć ludzkich giną w niepojętym zamęcie, stwarzanym przez potworną płataninę pierwiastków naszego życia. Dwoje ludzi łamie świadomie najwyższe prawa człowieka do szczęścia, a zniewala ich do tego niedający się rozwikłać splót warunków i konieczności społecznych. Piękność ducha i ciała kobiety ginie w ohydnej kloace brudów, wyrzuconych z oddechu życia.

Dochodzą też echa dalekie wielkich zdarzeń dziejowych. Ale nie jest to jasny, radosny krzyk żądzy bytu, wyrwyjący się z piersi młodzieńczej, a powtarzany długo, wyraźnie przez złomy skaliste czy przez ciemną ścianę dalekiego lasu. Jest to raczej posępne zawodzenie rozpacz, bolesny jęk oszalałego z bólu serca. Wspomnienie przeszłości nie goi ran świeżo zadanych, rozkrwawia je raczej na nowo — przeszłość nie daje nic, coby stać się mogło ukojeniem.

Sponiewieranie żołnierza-tulacza na ziemi ojczystej; puste przyrzeczenia wielkiego wodza, uderzające głuchym dźwiękiem o hartowaną stal pięknej duszy młodzieńczej; męka i pohańbienie wielkiego hetmana, — i wreszcie kłęska serdeczna najczystszych marzeń, najpodnioslejszego ukochania rycerza bez zmazy, wzoru szlachetności i męstwa.

Wszyscy ludzie Żeromskiego rozbijają się o potęgę bezimiennego zła — które jest życie. A im wyżej się wzniesli w sobie, im szczytniejsze są ich dążenia i cele — w tym głębszą przepaść nieszczęścia i zapomnienia stoczyć się muszą.

Zło jest nieśmiertelne, wieczne, silniejsze od wszystkiego na ziemi. Nie tylko wyniszcza, gnębi, morduje — ale jeszcze wznosi zwyciężką prawicę nad

trupami swych ofiar, tryumfuje w zdradzieckim śmiechu nad grobem zawiedzionych nadziei, skołatanych uczuć, zbeszczeszczonych świętości.

Poniósłszy dobrowolną mękę, woła czysty młodzieniec w uniesieniu poznania najwyższej prawdy: „Błogosławiony niech będzie szatan i królestwo jego, noc!..” Aryman jest władczą życia, Ormuzd musi ustąpić. A człowiek, który jemu wiarę zaprzysiągł musi iść na zatracenie. Chociażby posiadał całą moc myśli i uczucia, całą potęgę ducha i czynu... Chociażby stał stał się równy bogom...

Sulkowski, ukochany bohater Żeromskiego, wypieszczony w miłosnym śnie twórczym, prawy dziedzic najwznioślejszych marzeń poety o duszy świata i o istocie bytu, ufa, że osiągnął tę moc i tę potęgę. Wierzy, że jest wyższy od bogów. „Izyda tego, co jest w nas, nie widziała. Człowieka, który przypasuje oręż i na wojnę wyzywa bogi — nie widziała. Człowieka, który z tronów bogi strąca — nie widziała. Człowieka, który zdobywa naturę bogów i to, co było ich dziedziną, zabiera na swoją własność — nie widziała”. I człowiek ten umiera przez jeden giest ręki Napoleona, przez magiczne zakęcie samego zła.

Imię wcielenia tego zła — które było, jest i będzie — nie jest Napoleon ani strzała saraceńska, ani księżniczka Agnieszka. Sulkowskiego nie zabija zawiedziona miłość ani wola Napoleona ani rana krwawiąca. Idąc na bój śmiertelny, mówi ostatnie swe słowa: „Dziś ojczyzny niema... Niema, czemby osłonić serce...” I serce to gorące, opancerzone tylko marzeniem, zostaje przebite.

Przyczyną klęski Sulkowskiego, której autor zapragnął dać wyraz tragiczny, nie jest żaden pierwiastek natury wewnętrznej bohatera. Sulkowski wyszedł na bój ze złem, i w tem jest tragizm nieunikniony. Kto walczy w imię Ormuzda, ten zginąć musi.

Ananke tragedji greckiej była niezłomnie, nieubłaganie konsenkwentna w swych wyrokach — w dobrem czy złem; fatalna konieczność w twórczości Żeromskiego jest zawsze wyrazem zła.

II.

Obóz żołnierzy polskich w ziemi włoskiej w r. 1796. Gwarzą o zwykłych wojskowych sprawach, o tej bezmiernej nędzy wojowników — wygnańców. Niekiedy w mowie ich zabrzmie cichy ton prostej tęsknoty, jak dalekie echo ligawki pastuszej, przyniesione przez powiew wiatru od strony rodzinnej. Młody, piękny jak dziewczica kapitan Sulkowski przemawia do żołnierzy: „Lud francuski nie powstrzymał się przed niczem, żeby z gardła przemocy wydrzeć swą wolność i swe szczęście... Palił stare prawa, targal wścieklemi rękami odwieczne świętości, broczył we krwi, żeby ze swego serca wydobyć nową, straszliwą siłę.” Tak mówi entuzjasta rewolucji francuskiej, ten, który uwielbił potęgę ducha, popartą siłą ramienia. Z poznania walk bratobójczych chce wynieść naukę dla swego narodu. Poprowadzi żołnierzy na straszny bój ze złem do ziemi ojczystej. Ale pięści jeszcze w duszy zwodniczą nadzieję: „Może, skoro przyjdziemy z orężem w dłoń na naszą ziemię, nie będzie potrzeba, żeby brat ucinał bratu głowę i mazał ręce we krwi... Może na wasz radosny głos, od połysku waszych bagnietów — roztworzy się radosne serce braterskie. Może Polska stanie się jedynem Jeruzalem świata, gdzie nie przez gwałt, lecz przez miłość spełni się sprawiedliwość”. A jeden z żołnierzy odpowiada na to wodzowi: „Wasza miłość — mnie się widzi, że nie”. W tych słowach jest zapowiedź klęski Sulkowskiego, jest przepowiednia niezłomnego losu szlachetnych.

W ujarzmionej Wenecji spiskują magnaci. Obrażona duma tradycyjnych dostojenstw; zaciekły gniew na zwyciężki motłoch; sympatje krwi, powinowactwa, po-

głód i przywyczań; pohańbienie godności panów z dziada, pradziada; dotkliwa troska o dobra materialne — wszystko, co jest i było racją bytu arystokracji, zawodzi rozpaczny taniec przedśmiertny, szamoce się w bezsilności w wyzłoconych komnatach książęcych. Słabe, białe dłonie degeneratów wysokiego pochodzenia pozwoiliły sobie wydrzeć ster rządów, „nadany” im przez Boga. Doświadczenie, zdobyte w tyłowiekowem dążeniu do władzy, nauczyło ich jednak, że wszystko osiągnąć można przez złoto. Roztoczyli więc sieć intryg, uwiłta ze złotej tkanki. I wydało się tym arystokratycznym pajakom, że uda się im z łatwością usidlić nieznanego oficera Napoleona, który przybywa z tajnymi zleceniami do księcia Modeny. Ale Sułkowski występuje odrazu w nieklamanej szacie „kondotyera wolności”. Rzuca im w twarz gorszą od obelg i od pogardy, dźwięczną w jego słowach, *prawdę*. A oni znajdują w odpowiedzi frazesy sztucznej, nieszczerzej dumy (drżąc w istocie z obawy), lub podstępne wyrazy niezręcznych intrygantów. Ci słabi wielbiciele przeszłości nie mogą nic uczynić rzecznikowi potęgi — rozkrwawiają jeno najgłębsze rany jego duszy. „Ja was dobrze znam — mówi Sułkowski — poznałem was jako gatunek, i to nie tutaj, lecz daleko stąd, daleko stąd.. Patrząc na was, widzę wasze dusze i czytam dzieje śmierci mojej ojczyzny. Nikogo, coby mnie zabił za to, co wam mówię! Podobnie jak tam — nikogo!..” Spłoszony słowami wysłańca książe Modeny wyręcza się w rozmowie z nim księżniczką Agnese Gonzaga. Złoty siew miłości zapada w duszę Sułkowskiego. Nie słyszy już słów jednego z magnatów włoskich, dźwięczących jak echo owego ostrzeżenia żołnierskiego, jak druga zapowiedź klęski osobistej: „Jesteś tylko cieniem, odgłosem, złudą potęgi. Gdyby nie było za tobą wojsk Bonapartego — czemże byś był?..”

Szpieg i factotum stronnictwa reakcji, wytrawny kupiec dusz ludzkich, d'Antraigues, nie poniechał myśli zjednania sobie Sułkowskiego. Przybywa na jego kwatery w Medjolanie i usiłuje zaszczyć w młodym kapitanie podejrzenie względem Bonapartego, ukazuje mu rozległe perspektywy potęgi i zaszczytów. Przebiegły dyplomata nie wierzy jednak w skuteczność swej misji i obawia się połączonych z nią niebezpieczeństw, — więc zaopatrzył się w niechybny — wie o tem — puklerz. Prowadzi z sobą księżniczkę Gonzaga. Sułkowski podejmuje się na prośby Agnieszki pośredniczyć u Bonapartego w sprawie odzyskania dóbr, stanowiących jej własność prywatną. Ale nie odrazu godzi się to uczynić. Wtedy dopiero, gdy otrzymał wieść niespodzianą a radosną, że oto dumna księżniczka odwróciła się w duchu od swych blizkich, od wrogów wolności. Słowa wyrzeczone niegdyś przez Sułkowskiego, zapadły w jej serce. Postanowiła poświęcić życie swoje ojczyźnie, oddać je całe w cichej pracy ludowi swej ziemi. I rozstaje się tych dwoje ludzi z zarzewiem gorącego uczucia w sercu, uczucia, które milczy. Tylko przelotne błyski oderwanych, nieśmiały wyrazów wybuchają na chwilę, aby zagasnąć w pomroce siły duchowej.

Sułkowski. Czy zgodziłabyś się dać mi prawo?

Księżniczka. Jakie?

Sułkowski. ledyne prawo, ażebym mógł z twoją wiedzą... bez granic, bez nadziei...

Księżniczka (poblada) Nie mów waszmość!

Sułkowski. Dobrze. Będę milczał.

Księżniczka. Nie mogłabym ani żyć ani umrzeć... Pójdę już.. Przepraszam, że tu przyszedłam...

Oto wszystko, co tych dwoje ludzi mówi o miłości.

D'Antraigues nie zaniechał swych knowań. Dowiedziawszy się o tajemnym przybyciu Sułkowskiego do zamczku w Szwajcarii, w którym książe Modeny mieszka z Agnieszką, rozpoczyna nowe próby, ażeby złowić kapitana w swe sidła. Usiłuje zjednać sobie

pomoc księcia i księżniczki — bezkuteczne. A jednak ten zły siew, rzucony ręką zdrajcy i szpiega, wschodzi w kilku niepewnych wyrazach, zwróconych przez Agnieszkę do Sułkowskiego. Gdy książe i d'Antraigues kuszą go obietnicami, na szalę których rzucają nawet przyszłą wielkość ojczyzny, księżniczka milczy. A jednak w duszy Sułkowskiego już się wymarzony jej obraz załamał. Jedna chwila słabości uczyniła ją obcą jego potężnej duszy. Mówi do niej: „Dusza twoja falista jest, jak ten twój sztylet: wygina się według wzoru linii piękna. Nic z twojej duszy nie mogłem zaczerpnąć, w tobie niema tego, czegom szukał... Była między nami tragedia męża i niewiasty... Już muszę iść... Żegnaj cię. Za piękne zasię złudzenie—Bóg zapłać.”

Sułkowski idzie do Egiptu pod wodzą Bonapartego, idzie z niewygasłą miłością w sercu. Pasuje się z sobą jak mocarz. Najzacieklejsza praca mózgu, najbardziej wyczerpujące trudy wojenne nie mogły wyrwać mu jej z pamięci. Odszedł od niej w duchu, ale trwać przy niej musi całą siłą „tragedji męża i niewiasty”. Wzniósł się na najczystsze wyżyny doskonałości w męce człowieka, „walczącego do ostatniego tchu z przepisami natury i walczącego z chimerami swej duszy o pokonanie ich i nakazanie im służby”.

Zwycięzca w duchu pada pod naciskiem przemożnej siły fizycznej, tej samej siły, której hołdował za życia, gdyż uważał ją za najbardziej bezpośredni wyraz potęgi woli. Ginie, skazany na śmierć przez Napoleona, przez tego samego człowieka, w którego wierzył bardziej, niż w ukochaną kobietę.

III.

Do szeregu kopców, wzniesionych przez mocarny nakaz poety nad popiołami rycerzy bez skazy, przybył jeden jeszcze.. Wielki, wyniosły, chociaż rzucony może nierówno, nie według wymiarów przepisanych, ale tak jak rozkazał mu władczy kaprys twórcy.

Czyż zechcemy, nakształt kretów, podkopać się pod tą ogromną budowę, aby błędy struktury wykazać? Czy odważymy się przerzucić każdą piędź ziemi, aby móżdż dowieść, że powinna była być ułożona inaczej? Pozostawmy to bezwładnym, którzy nie zdołają wdrzeć się na szczyt kopca i ślepych, którzy nie będą mogli rozeznąć rozległego widoku.

Wznieśmy się raczej na wyżynę, spojrzymy w przeszłość, wskazywaną przez Żeromskiego, i wyteżmy wzrok ku ciemnej jeszcze stronie nieba — może rozpalą się tam odbłyski ofiarnego stosu, który roznieciła ręka poety nad zwłokami ukochanego rycerza.

Sułkowskiego pokonało wieczne, niespożyte bezimiennie, choć tysiącem nazw oznaczone, jedynie nieśmiertelne *złoto*. To samo *złoto*, którego ofiarą padł niewinny żołnierz-tulacz, i biedna nauczycielka wiejska i żona nieuleczalnego obłąkańca, i ów chłopowina, konający w szpitalu, Korzecki i Judym, Piotr Olbromski i Helena, Ewa i Jaśniach, i wielki, bohaterski hetman Żółkiewski.

I niema-ż ratunku? Wszystko, co wzniosłe, szlachetne i czyste, musi-ż ginąć pod uderzeniem „zbójckiego żegadła“?..

Więc lepiej się nie rodzić, lepiej nie żyć wcale, lub iść na pustynię i w sobie tylko i dla siebie stwarzać moc swego ducha. Nauczyć się od mędrców indyjskich największej prawdy, że istnienie jest tylko bólem, i porzucić je dobrowolnie, uchronić białą szatę bramina od skażenia jej błotem gościńca.

Czy taką jest idea twórcza Żeromskiego? Czy takie wskazania mamy z niej wysnuć?

Żeromski lubi wsluchiwać się w cichy nawpół zamary szept odwiecznych legend; bada z zajęciem starodawne mity i wschodnie wierzenia; zagłębia się z drzeniem czci najgłębszej w rozpamiętywania misty-

ków starożytnych, i średniowiecznych. Zna dobrze zbożne tęsknoty ascetów i przejął się niejedną z ich idei. Kto wie, czy na dnie tej natury, śmiałej, otwartej, rozumnej i tak nieuleczalnie smutnej nie tał się mędrak na fanatycznego mnicha-biczownika..

Ale Żeromski jest jednym z tych nielicznych, którzy przeżyli w duchu całe dzieje ludzkości; przeżył w swym rozwoju ontologicznym całą skalę ewolucji wieków. Jest człowiekiem doby dzisiejszej. Nie wyzbywa się ani na chwilę poczucia świadomości gruntu, na którym wyrósł i w który coraz głębiej korzenie zapuszcza. Nie zapomina nawet na przelotne mgnienie oka o wartościach najbliższych i najdonioślejszych zadaniach duszy narodu.

Z tego źródła płynie moc poety, ale z niego też sączą się niekiedy krople jadu. niweczącego harmonję koncepcji artystycznej.

Nasza krytyka akademicka, szukająca wszędzie tego, co podoba się jej nazywać polskością, ta krytyka, która, ceni Sienkiewiczów, Krechowickich a nawet (żał się Boże!) Jeske-Choińskich czy Gruszeckich za ich rzekomą obywatelskość, nie spostrzeże nigdy, że najbardziej może polskim z twórców współczesnych jest właśnie Żeromski. Największe, wszechludzkie idee, które starał się zgłębić aż do dna, wszystko, co stało się między niebem i ziemią, wszystko co kiedykolwiek było przemyślane lub odczute — wszystko rozważa w ten jeden, jedyny sposób, nakazany mu przez niezłomne prawa duszy polskiej.

Ale to, co jest w niej rozpasaniem, bezmyślnością, szaleństwem nieokielzanych a świeżych i pierwotnych instynktów, to przetworzyło się w rękach poety na cichy ale wytrwały, nieprzerwany ból. Jaskrawe kwiaty roztańczonej podniebnie duszy polskiej przemieniły się w blade, nikle kwiatuszki cierpienia.

Uczynić moc z tego cierpienia. Wykuć hartowane, niewzruszone serca młotem wiekowego bólu. Wziąć w siebie całą mękę pokoleń i rozśpiewać ją w hymn tryumfalny zwycięstwa—oto zadanie twórcze Żeromskiego.

Niewolno nam uchylać ust od puhara, który nam podaje poeta! Musimy wypić ten jad i tę gorycz, musimy — za winy pokoleń i za nasze własne.

A tym, którzy krzywią poparzone wargi, odpowiem słowami Sułkowskiego: „Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zabiły bloną podłości“.

J. M. Muszkowski.

Z CYKLU „ARCANA“. *)

NIEFORTUNNI PIGMALJONI.

... Siedziałem już od kilku godzin w ciemnym, masywnym, ciężkim, drewnianym karle, pośród nagiej, białej kaplicy Mecydeuszów, zatopiony w jakimś kamiennym osłupieniu i, niby drugi Pensieroso, dumalem nad tą otchłanią Patosu, z jakiej w kosmicznym szale twórczym wydarł płomienny Michał Anioł dłutem, wykutem z błyskawicy, swoją apokaliptyczną wizję z Patosu, ponurą, potężną, tytaniczną la Notte!..

To już nie kobieta, nie tytanka, nie sybilla natchniona, to bóg jakiś, który przyszedł do nas z *Mare tenebrarum* i, zapragnawszy przez kaprys wcielić się w kształt kobiety, w tworzywo marmuru, rozpryskującego się w druzgi kamienne pod szalejącem, błyskawic-

cowem dłutem artysty, zastygł na tysiącelecia w tym współczesnym nagim posągu, nadludzkiemu w wymiarach i w duchowym wyrazie, posępny jak najczarniejsza noc!..

Gdyż, jeżeli to jest demoniczna, otchłanna, astartowa samica z czarnego *au delà*, to gdzież jest samiec do niej, ów nadbóg jakiś, do którego piersi mogłaby ona się tulić w pokornym oddaniu, na którego mogłaby patrzeć, jak zakochana, lubieżna niewolnica?..

Nie, to jakaś igraszkę uczyniły sobie tajemne, magiczne siły, to jakaś straszna, wulkaniczna erupcja w świecie ducha wyrzuciła na wybrzeże jawy ten posąg, tego ponurego tytana-kobietę, z wezuwusową chmurą zadumy na czole!..

Obejrzałem się na Lorenza Medici, na Pensierosa, na mój *prototyp* marmurowy... Siedział w swoim białym, marmurowym fotelu i dumał..

I nagle, jak błyskawica, strzeliła nam obu do głowy jednocześnie myśl tragiczna, faustowa, myśl podźwignięcia tej *Nocy* z miejsca, żeby zaczęła chodzić po tych głazach, pod tem białem sklepieniem kaplicy, niby statua Komandora, myśl ziszczenia zachwałych, pigmaljonowych marzeń Michała Anioła, które *musiał* pieścić napewno w posępnej, tragicznej swej duszy Twórcy!..

I, wcielając ten szalony, obłądny, demoniczny pomysł w czyn, nie powstając ze swoich miejsc, do których byliśmy oba marmurowo przykuci jakąś siłą fatalną, zatonęliśmy nawzajem augurowo w swoich oczach, (przyczem zauważyłem, że w marmurowych oczach Pensierosa tli się jakiś obłądny żar...), i rozpoczęliśmy w duchu odprawiać czarną mszę odklinania *Nocy* z nieruchomości i bezwładu marmuru, z inercji materji..

Dlaczegożby kamień nie miał powstać z miejsca i chodzić, skoro tego zechce zaklęty w nim duch (a tutaj nawet więcej, niż duch, bo bóg jakiś nieznany...), jeżeli kość i ciało może to uczynić?..

To tylko tak się utarło od wieków, że posągi kamienne chodzić nie mogą, że muszą tkwić nieruchomo na miejscu, ale przecież nikt na to nie składał przysięgi, żeby to już tak miało być do końca świata!..

Trzeba tylko, żeby marmury *chciały* chodzić!.. One *wiedzą*, że *mogą*, tylko *nie chcą*!.. Cóż to, więc marmur ma już pozostać na wieki bezwładnym?..

Namawialiśmy z Lorenzem la Notte, wypowiadając w duchu straszliwe, magiczne zaklęcia, żeby podźwignęła swoje kamienne kości z grobowca jego brata, Juljana, i przysłała do nas te kilka kroków, ale pociemniała przez wieki, marmurowa tytanka głucha była na wszystko!.. widocznie *nie chciała* przerwać swej posępnej, straszliwej, czarnej, astralnej zadumy!..

... Śmieliśmy się z Pensierosem z tego kamiennego uporu urwanym śmiechem marmurowych posągów, aż kładliśmy się ze śmiechu na fotelach!..

... Przed nami, u stóp Giulia Medici patrzyła lodowó, upiornie w mrok wieczności posępna, tytaniczna *Noc* Michała Anioła..

Wacław Wolski.

— Sprawa redaktora „Wiedzy.” Na skutek protestu prokuratora, założonego przeciwko wyrokowi wileńskiej Izby sądowej, którym redaktor „Wiedzy” został uniewinniony w wytoczonej mu sprawie za wydanie broszury „Religja, kościół i państwo”, sprawa ta weszła pod rozpatrzenie Senatu. Senat uznał protest prokuratora za uzasadniony i wyrok uniewinniający skasował, wobec czego sprawa zostanie oddana Izbie sądowej do ponownego rozpatrzenia.

*) Z IV serji poezji.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Svante Arrhenius. Jak powstają światy. Przekład prof. L. Brunera. Nakładem Ludwika Fiszerza. Łódź—Warszawa.

W. Osterloff. Prorok pedagogiki nowoczesnej—Henryk Pestalozzi. Wydawn. Im. Staszycza staraniem stow. nauczycielstwa polskiego. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Stan. Sobiński. Uwagi metodyczne o nauczaniu historii. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Walery Gostomski. Praca u podstaw w powieściach Orzeszkowej. Kraków. Nakład autora

Wspomnienia młodej robotnicy z przedmową Augusta Bebla. Skład główny w księg. Ludwika Fiszerza w Warszawie i H. Altenberga we Lwowie.

Stefan Żeromski. Sułkowski. Tragedja. Spółka nakładowa „Książka”. Kraków skład główny w Warszawie w księgarni Centnerszvera.

Wacław Sieroszewski. Z fali na falę. Spółka nakładowa „Książka”. Kraków. Skład główny w Warszawie w księg. Centnerszvera.

Informator ciechociński ilustrowany. Opracował i wydał F. Makowski.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają
PASTYLKI

GÉRAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najslawniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie

Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, choleryny

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 93a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

Idealny pokarm

dla niemowląt

oraz dla osób dorosłych — chorych na żołądek.

LETNIE MIESZKANIA

w willach murowanych, położonych w lesie sosnowym

LOKALE 2-u i 3-y pokojowe z werendami i kuchniami

KĄPIEL. PRODUKTA NA MIEJSCU. CENY PRZYSTĘPNE.

St. Baniacha kolejki podjazdowej Grójeckiej.

Wiadomość na miejscu u Pani **Oppenheim**, lub telefonicznie 46-78.

Pociągi odchodzą: o godz. 6,50 rano, 8,50, 11,10, 2-iej, 4,15, 5,25, 6,30, 8,40.

W Niedzielę i święta co godzina.

BEZ DOGMATU

dwutygodnik poświęcony sprawom społecznym, politycznym i ekonomicznym.

„Bez Dogmatu” zajmuje wyjątkową placówkę w naszym społeczeństwie: bezwzględnie radykalne, niezaślepione żadną doktryną, nieograniczone żadnym dogmatem społecznym, politycznym lub religijnym, niezależne od żadnego stronnictwa, głosi ono zawsze i śmiało słowa prawdy, tego warunku sine qua non istotnego postępu, oświetla zjawiska życiowe ze stanowiska ostatnich dorobków Myśli Ludzkiej.

Celem udostępnienia pisma naszego szerszej publiczności, oznaczyliśmy nader niską cenę takowego: **rocznie rub. 3. półrocznie rub. 1.50 kop., kwartalnie 75 kop.** wraz z odnośnieniem do domu lub przesyłką. Dla członków zrzeszeń zawodowych: **rocznie rub. 1.50 kop., półrocznie 75 kop., kwartalnie 40 kop.**

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, ul. Wspólna 77. m. 41.

Wyjątkowo zniżona cena następujących
wydawnictw naukowych

„SPOŁECZEŃSTWA”

- U. Sinclair.** „Trzęsawisko”. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Rb. 1.
Ludwik Kulezycki. Narodowa Demokracja kop. 10.
L. Kulezycki. Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji Kop. 25.
K. Zalewski. Kwestja rolna w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji Kop. 10.
Dr. A. Paneckock. W państwie przeszłości. Kop. 5.
F. Lassale. Program robotniczy. Kop. 5.
St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Kop. 5.
Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu” i „Krytyki Praktycznego Rozumu” uzupełnił J. Wł. Dawid. Rb. 1,20.
J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Kop. 50.
J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Kop. 30.
Ribot. O wyobraźni twórczej. Kop. 20.
H. Höfding. Zasady etyki, Kop. 10.
J. Szczańska. Pensje żeńskie. Kop. 10.
O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 25.
J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 25.
W. Lexis. Podstawy Kultury Współczesnej. Kop. 25.
C. Snyder. Obraz świata podług najnowszych badań przyrodniczych, Rb. 1.

Wysyłać zamówienia do administracji „SPOŁECZEŃSTWA”.
Warszawa, ulica Wielka 1-a.

„KURJER”

Pismo Codzienne

Polityczno-Społeczno-literackie w Lublinie.

KURJER jest prowadzony od 3-ch lat przez grono inteligencji w duchu postępowym. Jako organ wolny i niezależny podjął przede wszystkim zadanie służenia demokratyzacji społeczeństwa polskiego ze szczególniejszym uwzględnieniem warstw pracujących.

KURJER wskutek swojego programu narażony jest na ciągłe i nieustanne walki z obskurantyzmem i wstecznictwem — zakorzenionym na nieszczęście jeszcze tak głęboko w naszym narodzie.

Mimo to, dzięki bogatemu materiałowi literackiemu — dzięki śmiałości i szczeremu podejmowaniu wszelkich kwestji społecznych — **Kurjer** zajął wyjątkowe stanowisko w naszej prasie prowincjonalnej.

Dążeniem **Kurjera** jest przez ciągłą i wytrwałą pracę stworzyć wielką kulturalną placówkę, jednoczącą wszystkie wysiłki ludzi, którym istotnie dobro kraju leży na sercu.

Prenumerata „Kurjera” wynosi:
w LUBLINIE

Rocznie rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 60, kwart. rb. 1 k. 30, mies. kop. 45.

Z przesyłką pocztową

Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwart. rb. 1 k. 50, miesięcz. 50 kop.

Zagranicą: wysyłamy codziennie — kwartalnie rb. 3,

wysyłamy półtygodniowo — kwartalnie 2 rb.

Adres Redakcji i Administracji: Lublin, Krak.-Przedm. 60.

Skrzynka pocztowa № 62.

Cena ogłoszeń: Na 1 stronie wiersz jednosłupowy piętym lub jego miejsce 25 kop., na 3-jej stronie 15 kop., na 4-jej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo 4 rb., następne razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 kop.

Słownik Języka Polskiego

pod redakcją Wł. Niedźwiedzkiego

Przywraca się sprzedaż Słownika pojedynczemi zeszytami (zeszyty od 1-go do 24-go włącznie kosztują po kop. 50).

Za każde 6 zeszytów następnych, począwszy od 25-go, wnosić należy z góry po rb. 4 kop. 50. Cena pojedynczego zeszytu wynosić będzie kop. 85.

Na koszt przesyłki dopłacać należy do każdego zeszytu po 25 kop. w kraju, a po 30 kop. za granicą.

Administracja, ekspedycja i skład główny Słownika w Administracji „Gazety Handlowej”, w Warszawie, Szpitalna № 10, gdzie też Słownik nabywać można.

Ozdobne okładki do „Słownika Języka Polskiego” są do nabycia
w Administracji „Gazety Handlowej”!